

Premier niesamodzielny

16 września 2014

Oszałamiająca kariera Ewy Kopacz to kolejny dowód, że sukces kobiety w polskiej polityce nieodmiennie wynika ze związku z mężczyzną. Jeżeli p. Kopacz ma jakieś cechy osobowości, które predestynują ją do objęcia stanowiska kanclerza – bo tym, w istocie rzeczy, jest w polskim systemie konstytucyjnym prezes Rady Ministrów – to nie ujawniła ich przez paręnaście lat swojej politycznej kariery.

Od przyszłego tygodnia Polską rządzić będzie pediatra spod Radomia, która jeszcze pod koniec zeszłego wieku kierowała ZOZ-em w Szydłowcu. W 2001 roku wykazała jednak zdrowy instynkt stadny i wraz z całym szydłowieckim kołem Unii Wolności przeszła z konającej UW (której skądinąd zawdzięczała mandat radnego sejmiku mazowieckiego) do rodzącej się Platformy Obywatelskiej. „To konsekwencja tego wszystkiego, co się działo po zjeździe krajowym Unii Wolności – tłumaczyła wówczas lokalnej prasie. – Moim kandydatem na przewodniczącego partii był pan Donald Tusk”.

I tak zostało przez następne 13 lat.

W nagrodę za żarliwość dostała pierwsze miejsce – i jedyny mandat – na radomskiej liście PO w wyborach w 2001 roku. W kadencji pod znakiem wstępu i upadku Leszka Millera nie wyróżniła się niczym jako poseł, ale musiała dać się poznać liderowi partii, bo w następnym Sejmie była już platformianym specjalistą od zdrowia i ministrem zdrowia w gabinecie cieni PO. Co ciekawsze – stała się jednym z dwóch członków tego gabinetu, którzy po zwycięstwie PO w 2007 roku dostali obiecane resorty. To znamienne. Już tworząc swój pierwszy rząd, Donald Tusk wyeliminował z niego wszystkie indywidualności, które mogły zagrozić jego pozycji. Fakt, że Ewa Kopacz nie znalazła się w tym gronie, wiele mówi o ich wzajemnych relacjach.

Ministrem zdrowia była słabym. To opinia nie tylko opozycji, ale nawet życzliwych rządowi mediów, takich jak „Gazeta Wyborcza”, która oceniając członków gabinetu na dwulecie rządu postawiła jej dwóję z plusem. Przez cztery lata urzędowania, dwa razy wykazała się czymś na kształt stanowczości: kiedy, wbrew naciskom koncernów farmaceutycznych i rozpętanej przez media hysterii odmówiła zakupu niesprawdzonej szczepionki przeciw nieistniejącej, jak się okazało, pandemii świńskiej grypy; oraz kiedy wbrew hysterii Kościoła kazała przeprowadzić dopuszczalny prawem zabieg aborcji u ciężarnej czternastolatki. Niewątpliwie charakteru wymagała także jej aktywność przy identyfikacji ofiar katastrofy smoleńskiej – ale na tym koniec. Żadnych innych odważnych i stanowczych działań minister zdrowia nie są w stanie wskazać nawet jej wielbiciiele.

Z drugiej strony – to i tak więcej, niż na stanowisku marszałka Sejmu, gdzie dała się poznać jako kompletnie zależny od Tuska urzędnik. Gdyby marszałek Kopacz – wbrew życzeniom premiera – zezwoliła prof. Glińskiemu na wystąpienie podczas debaty nad konstruktywnym votum nieufności zgłoszonym przez PiS, albo dała klubom czas na pytania do rządu podczas niedawnego sejmowego koncertu życzeń ministrów – udowodniłaby swoją niezależność, a także przywiązanie do wartości demokratycznej debaty, nie zmieniając przy tym biegu historii. Pokornie kneblując na polecenie premiera Sejm, udowodniła brak samodzielności – który, skądinąd, przyniósł jej najwyższą polityczną nagrodę.

Prawdziwa rola Ewy Kopacz w PO polega na byciu „antyschetyną”. Kiedy po drugim zwycięstwie wyborczym w 2011 roku, Tusk uznał, że jest już dość silny, żeby przystąpić do dożynania watah wewnętrznej opozycji – to ona zastąpiła Schetynę na fotelu marszałka Sejmu. Dwa lata później, kiedy dożynanie watah weszło w etap kulminacyjny – zastąpiła go też na stanowisku pierwszego wiceprzewodniczącego PO. Dziś, w dość zawiłej sytuacji międzynarodowej i marnych sondażach – Platforma

powinna powierzyć ster rządów politykowi samodzielnemu, racjonalnemu i skutecznemu. Takim politykiem – w zasadzie ostatnim po siedmiu latach tuskowego wyżywniania konkurencji – jest w PO Grzegorz Schetyna. Oczywiście, premierem została Ewa Kopacz. Odpowiedź na pytanie, jakim premierem będzie wydaje się dość prosta: takim samym, jakim była ministrem i marszałkiem.

Jedną z niewielu niewiadomych nadchodzącego roku jest zachowanie nowego szefa Rady Ministrów wobec kryzysu na Ukrainie.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że sam wybór na „prezydenta Europy” nieco zmodyfikował postawę Donalda Tuska wobec Ukrainy i Rosji. Sygnał, jaki płynie z powierzenia steru europejskiej dyplomacji Federice Mogherini – niejednokrotnie atakowanej za zbytnią przychylność wobec Moskwy – został najwyraźniej odczytany w Warszawie. Kiedy UE zawiesiła na parę dni wprowadzenie kolejnych sankcji, Polska nie przyłączyła się do chóru oburzonych, złożonych z Litwy i Łotwy, tylko rozsądnie stała z boku. Teraz sankcje wprawdzie weszły w życie, ale wraz z zapewnieniem ustępującego szefa Rady Europejskiej, Hermana van Rompuy’a, iż realizacja podpisanego w zeszłym tygodniu porozumienia pokojowego w sprawie wschodniej Ukrainy spowoduje ich cofnięcie. Polska znowu zachowuje rozsądne milczenie, a minister spraw zagranicznych, Radosław Sikorski, symbolizujący bojową antyrosyjskość w polskim rządzie, „zgodził się” (jak pisze „Gazeta Wyborcza”) przyjąć stanowisko marszałka Sejmu, choć przedtem ponoć odmawiał – co może wskazywać, że dostał propozycję „marszałek albo nic”.

Rację mają ci komentatorzy, którzy krzyczą, iż „podczas wojny nie zmienia się ministra spraw zagranicznych” – no, chyba, że chce się zakończyć wojnę, a minister za mocno kojarzy się z jej rozpętanem.

Dla Sikorskiego oznacza to awans – ale także odebranie steru dyplomacji politykowi, który ukraiński proces pokojowy,

popierany przez Unię Europejską, opisuje jako „pauzę na rękę Putinowi”. Ponieważ tylko osoba bardzo naiwna może uważać, że jakiegokolwiek rozszady w polskich władzach odbywają się dziś bez decyzji Donalda Tuska, sugerowałoby to, iż Tusk – prezydent europejski ma do Rosji zgoła inny stosunek niż Tusk – premier Polski. Nie powinno to nikogo dziwić, gdyż największym kapitałem polskiego daru dla Europy i świata jest elastyczność.

A ponieważ raczej trudno podejrzewać panią premier Kopacz o prowadzenie samodzielnej polityki zagranicznej – może to być pierwszy od długiego czasu dobry sygnał dla stosunków polsko-rosyjskich.

Autor: Agnieszka Wołk-Łaniewska – publicystka z Warszawy

Źródło: [Głos Rosji](#)